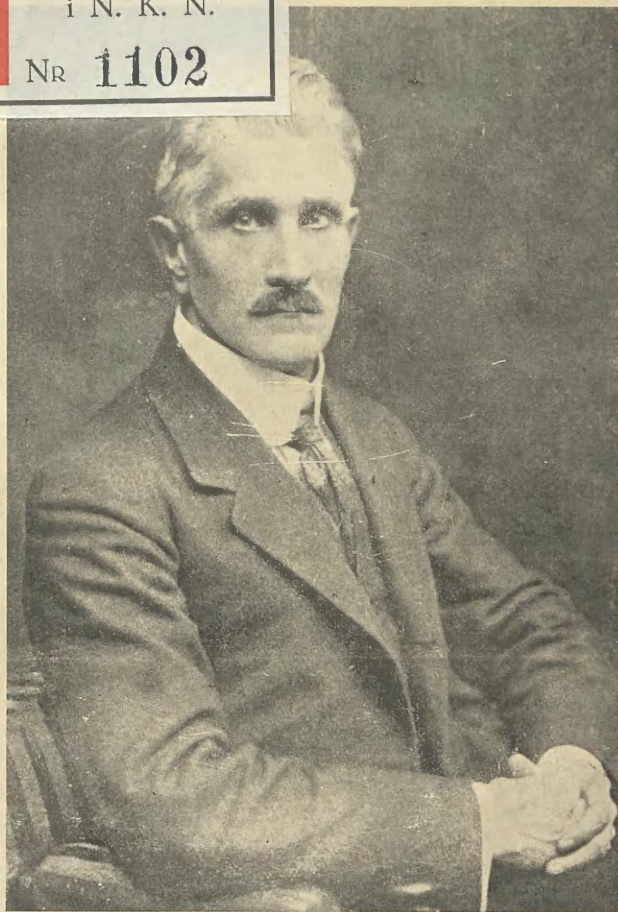




ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 1102

leg. 1473



IGNACY DASZYŃSKI

WIELKI TRYBUN LUDU

W 70 ROCZNICĘ URODZIN
26 PAŹDZIERNIKA 1936 R.

1102

leg. 1473

Nr. 3.

„LATARNIA“

IGNACY
DASZYŃSKI
WIELKI TRYBUN LUDU

GARŚĆ WSPOMNIEŃ



KRAKÓW 1936

TOWARZYSTWO UNIwersYTETU ROBOTNICZEGO
ODDZIAŁ IM. ADAMA MICKIEWICZA W KRAKOWIE

W. B.
LITANIA

IGNACY
DASZYŃSKI
WIEK TRYBUN LUDU

CARŚĆ WSPOMNIEN



KRAKÓW 1936

DRUKARNIA NARODOWA W KRAKOWIE

IGNACEMU DASZYŃSKIEMU

Towarzyszu Daszyński!

Nas tu tysięcy. Zdradź sekret!

Podnieś głowę: zapomnisz siwych włosów na głowie.

Czas nas łączy i dzieli — więc uśmiechem czas przekreśl

I nam, młodym tysiącom, odpowiedz!

Jakżeś serce uzbroił,

w jaką moc i skąd wziętą,

żeś nie ugiął się w boju

tyle dni, tyle lat?

Żeś w upadku tym wyżej

niósł ideę, jak świętość —

jakżeś umiał iść pierwszy

i na skale

kuć ślad?

I coś zyskał?

Plaszczy chwały, grubo władzą podszyty?

Sto pomników? Buławę? Urząd?

Wiemy: nikt nie zapłaci

chmury, ogniem spowitej,

kiedy idzie świat wstrząsnąć burzą.

*Wiemy: karku nie zgina dumna praca dla sprawy,
taka prosta i taka niezwykła.*

*Prawda, klejnot szkarłatny, nie wymaga oprawy —
wolnej piersi w szlify nie uwikłać!*

*Z Twoich pragnień serdecznych i z Twojej walki niezlomnej
my rośniemy, rozwijamy front.*

*W mocnych sercach wyryte, już się nie da zapomnieć
Twoje imię — iskra na lont.*

I my jedni sowitej nie cofniemy zapłaty.

Przejmujemy cel i myśl.

*Z krwi czerwonej dni nasze jak sztandary, jak kwiaty —
dni zwycięskie rozkwitają*

już dziś!

Edward Szymański.

Warszawa.

IGNACY DASZYŃSKI: POLITYK, MÓWCA, DZIENNIKARZ

Ignacego Daszyńskiego poznałem w r. 1896 w Krakowie. Z rozgłosu znałem go już dawniej — był przecież moim „krajaniem“, jako że obaj urodziliśmy się w Zbarażu.

Lato 1896 — to były pierwsze przygotowania do odbyć się mających za kilka miesięcy wyborów z V. kurii do parlamentu wiedeńskiego. W owym czasie Daszyński nie miał jeszcze potrzebnych do kandydowania 30 lat, ale właśnie tych kilka miesięcy do października 1896 pozwoliły mu dociągnąć do tego wieku. Ktoby wówczas pomyślał, że Daszyński będzie obchodził 70-lecie!

Gdy Go poznałem, był to na pozór młody, bardzo wysoki i bardzo chudy człowiek o bujnej, ciemnej czuprynie i — wedle ówczesnej mody — dość dużym wąsie. Ale już na pierwszy rzut oka, zanim nawet zaczął mówić, odczuwało się intuicyjnie, że to jest „ktoś“, że to nie pierwszy lepszy — jak ich wówczas z lekceważeniem nazywano — agitator. Już samo jego zachowanie się wobec ludzi, najbliższych mu ideałami i pracą, wskazywało na w każdym razie wybitną indywidualność, z którą — nawet w kawiarni „Kijaka“, do której wtedy uczęszczało się — nie można było jak z innymi być za „pan brat“. Miał w sobie coś, co imponowało i to coś rosło z latami, w których później miałem sposobność bliżej z nim się zetknąć.

Gdy w marcu 1897 Daszyński olbrzymią ilością głosów został wybrany posłem ziemi krakowskiej, z miasta i powiatu, zaczęto w kołach znajomych zastanawiać się, jaka będzie jego rola w parlamencie. A dużo od tego zależało, gdyż był on jedynym reprezentatywnym posłem socjalistycznym z Galicji, obok Kozakiewicza (wybranego we Lwowie), który jednak już z powodu nieznamości języka niemieckiego nie był predestynowany do większej roli. Znano przecież Daszyńskiego już przed jego karierą parlamentarną jako wielkiego mówcę, ale co innego przemawiać po polsku w ujeżdżalni krakowskiej, a co innego po niemiecku w pałacu na wiedeńskiej Ringstrasse. Daszyński jednak i na tym posterunku z miejsca dowiódł, że jest „kimś“.

Istnieje książeczka dziennikarza wiedeńskiego Leostera pod tytułem „Das hohe Haus“ („Wysoka Izba“), w której autor w rymowanym tekście podaje charakterystykę wybitnych posłów na tle karykatur Sichulskiego. W galerii tej nie brak też

Daszyńskiego: wysoki, chudy, z charakterystycznymi swymi rękami i rozwichrzoną czupryną, gdy pierwszy raz w Izbie zabiera głos w obronie więzionego posła chłopskiego Tomasza Szajera. Od razu — pisze Leoster — poznać było można, że to nie pierwszy lepszy wśród pół setki posłów, ale człowiek, acz młody, wybitny i t. d.

Takim też był Daszyński przez tych 21 lat, w ciągu których zasiadał w parlamencie wiedeńskim (1897—1918) z kilkumiesięczną przerwą w r. 1907, gdy mu w Krakowie ukradziono mandat. A stał się wybitnym, znanym, przez jednych uwielbiany a przez innych uważany za diabła, za bicz boży i t. d. nie tylko wskutek wrodzonego daru wymowy, ale na podstawie ciężkiej pracy, jaką dokonywał na sobie samym dla godnego i pożytecznego wypełnienia swego zadania. Nie zdradzę znanego jego otoczeniu faktu, że do każdej mowy parlamentarnej przygotowywał się długo i pilnie, przesiadując w bibliotece parlamentarnej, podczas gdy swe mowy „wiecowe“ przeważnie improwizował. Nie zauważyłem ani razu, aby Daszyński posługiwał się podczas przemówień jakimiś zapiskami, do których przecież zaglądają wszyscy mówcy.

Mówił wspaniale a dla słuchaczy, przeważnie robotników, zrozumiale. Wiele przyczyniał się do wielkiego wrażenia także jego jak dzwon brzmiący głos, który niektórzy uważali za tenorowy. (Na tym tle pyszny jest kawał, który Daszyński opowiada w swych „Pamiętnikach“, a którego bohaterem był znany polityk Dawid Abrahamowicz.)

Daszyński mówił porywająco, a zawsze rzeczowo i logicznie. Jak nas uczył w redakcji, żeby nie używać obcych wyrazów, tak w swych mowach używał czystego, pięknego języka polskiego, nie pacząc go cytataми w obcych językach — robił to z zasady, mimo że przecież dobrze znał kilka obcych języków. Toteż każda zapowiedź zgromadzenia ludowego, na którym miał przemawiać Daszyński, była dla robotników krakowskich świętem. Niemniej świetnie przemawiał po niemiecku, posługując się klasycznym językiem, co przy jego cośkolwiek twardym akcencie polskim cudownie brzmiało. Jego mowy niemieckie tak imponowały Niemcom, że „Neue freie Presse“ umieściła specjalny felieton „Ein grosser Redner“ („Wielki mówca“), poświęcony Daszyńskiemu. Drugiego, choćby w przybliżeniu, mówcy tego kalibru nie ma obecnie i nie ma go od czasu, odkąd Daszyński zamilkł.

*

W październiku 1904 wstąpiłem — na zaproszenie Haackera — do redakcji „Naprzodu“. Zastałem tam Daszyńskiego na

stanowisku, które zajmował w redakcji od r. 1893: z ustawy był wydawcą, a z faktu głową i duszą pisma. Nie w tym sensie, żeby specjalnie zajmował się redakcją — na to nie miał czasu, przesiadując po sześć i więcej miesięcy w roku w Wiedniu. Wystarczał jednak sam fakt, że Daszyński figurował na gazecie, że Kraków, cały kraj wiedział, że „Naprzód“ to organ Daszyńskiego. O ile był w Krakowie i o ile nie był oblegany przez rozmaitych petentów, pisał dla „Naprzodu“ artykuły wstępny, zawsze krótki: 80 do 100 wierszy, ale jak pisany! On przecież był twórcą i najlepszym wyrazicielem „stylu naprzodowego“, który tak podobał się zwolennikom, a tyle krwi napsuł przeciwnikom!

W redakcji Daszyński miał swój gabinet, w którym przyjmował najrozmaitszych ludzi, od dygnitarzy poczynając a na wariatach kończąc. Jednym z najczęstszych gości był w latach 1905—1914 Józef Piłsudski, którego konferencje z Daszyńskim nieraz były przyczyną, że nie był w stanie na czas napisać artykułu.

Z współpracownikami Daszyński był zawsze na najlepszej stopie. Nigdy nikomu nie urządzał scen za zdarzające się czasem „gaffy“, co miał powiedzieć, mówił w cztery oczy, nie raniąc i nie zniechęcając. Wskazówek, co i jak pisać, nigdy, przy najmniej mnie w ciągu 10 lat wspólnej pracy, nie dawał. Najwyżej w czasie pogadanki, rzucał pytanie, czy nie należałoby napisać o tym, czy owym i wówczas zwracał się do jednego z zespołu ze słowami: „Wy to najlepiej potraficie“.

✱

W sierpniu 1914 Daszyński opuścił redakcję „Naprzodu“, aby objąć funkcje wiceprezesa N. K. N.¹ Od tego czasu, do listopada 1918, stosunki jego z redakcją były luźne, aby po wyborach do Sejmu w lutym 1919 i po przeniesieniu się do Warszawy zupełnie się urwać. W Warszawie, zapracowany w Sejmie i w partii, pamiętał jednak zawsze, że był dziennikarzem i zawsze, o ile spotykał się z kimś z „Naprzodu“, mówił o nim z rozrzewnieniem, nie szczędząc dobrych rad. Mam wrażenie, że odkąd Daszyński odszedł od „Naprzodu“, datuje się jego epoka schyłkowa. To był nie tylko dobry geniusz pisma, ale jego słońce i powietrze, bez których uschło.

Leon Feldman.

Kraków.

¹ Naczelnego Komitetu Narodowego.

WSPOMNIENIE Z „WIELKIEGO STRAJKU“ GÓRNIKÓW W R. 1900

Byłem wówczas lekarzem Kas brackich w Niemieckiej Lutyni na Śląsku pod Boguminem. Byłem wtedy jeszcze tylko sympatykiem P. P. S. D. — Krępowały mnie ówczesne ramy organizacji politycznej, wspólnej, niemiecko - czesko - polskiej. Widziałem, że najbardziej upośledzonym, — bo i narodowo, — był robotnik polski. W tych ramach nie można go było wydatnie bronić. Stworzyłem więc ze śląskiej inteligenckiej młodzieży, nauczycieli, rolników — partię „*radykałów śląskich*“ z hasłem wyzwolenia narodowego spod niemieckiej przemocy i czeskiej hegemonii (przewagi) — i z hasłem popierania — b e z z a s t r z e żeń — walki o poprawę bytu robotnika, prowadzoną przez klasowe organizacje robotnicze (np. o skrócenie dnia roboczego wówczas 12-godzinnego — a raz na tydzień 18-godzinnego!). Stanowisko to narobiło dużo huczku wśród patriotów śląskich.

Kiedy więc nastąpił wielki strajk górników węglowych w całej Austrii, a zagłębie węglowe ostrawsko-karwińskie do niego przystąpiło, stanęliśmy i my „*radykali*“ do walki o poprawę strasznego bytu górników.

Ośrodkiem organizacji strajkowej na Śląsku była Orłowa. Tam dniem i nocą pracował młody wówczas redaktor, Tadeusz Reger i tam redagowany przez niego tygodnik zamieniliśmy na dziennik pod redakcją Emila Haeckera z Krakowa. Tam skupiliśmy wszystkie siły wraz z referentami i prelegentami, przybywającymi z Krakowa. — Największy „*as*“ został wyznaczony do wielojęzycznej, trudnej do utrzymania w karchach, niesfornej Morawskiej Ostrawy. Był nim Ignacy Daszyński.

Wtedy to po raz pierwszy w swoim skromnym mieszkanku w Lutyni — w pół drogi (kołowej) między Orłową a węzłem kolejowym, Boguminem, gościłem polską część komitetu strajkowego z Regerem, drem K.... i z Daszyńskim, którego osobiście znałem tylko z pobieżnych spotkań. Wracał z Morawskiej Ostrawy. Śmiertelnie znużony rzucił się na otomanę. Leżał na niej blady ze zamkniętymi oczyma. Panowała cisza. Nie rozmawialiśmy. Zwolna wstał dr K.... i podszedł do fortepianu. Delikatnie uderzył w klawisze, grając jakąś smętną melodię, niejako kołysankę. — Za chwilę odezwał się z otomany Daszyński: „Ot, zagrilibyście lepiej coś naszego“. — Dr K.... nie kazał sobie tego powtarzać, nacisnął pedał i uderzył w klawisze „*Mazurkiem Dąbrowskiego*“. Jak pod wpływem prądu elektrycznego

zerwał się Daszyński i usiadł. Minęło zmęczenie pod wpływem tej melodii. Zaświeciły mu się oczy, rozjaśniła twarz. Zanucił donośnie „Jeszcze Polska“ — a następnie jedną po drugiej pieśni rewolucyjne i narodowe. Mijał wśród śpiewu wieczór.

Wtedy zrozumiałem zupełnie, kto jest Daszyński. Kto jest ten groźny „trybun ludowy“, ten postrach i zgorszenie galicyjskich panów ówczesnych i kleru, — ten „beznarodowiec“ — rozmiłowany w polskiej pieśni, polskim słowie — no i w polskim ludzie!

Sądziłem się większym od niego „patriotą“!! Po tym spotkaniu spokorniałem. Spostrzegłem, że w „gorącości“ mu nie dorównam.

Po śpiewie, wypoczęty, rzucił kilka uwag, dał kilka rad i wskazówek organizacyjnych—dodał otuchy i wiary w sprawę.

Po północy odstawiłem go do Bogumina. Po tej konferencji zasiedliśmy z drem K... do korespondencji do postępowych mieszczańskich dzienników „krajowych“ w Galicji. („Naprzód“ miał w Orłowej swojego korespondenta, własnego redaktora, Haeckera.) Pisaliśmy do (ówczesnego!) „Słowa Polskiego“ we Lwowie i do „Nowej Reformy“ w Krakowie. Pisaliśmy często i dużo. Zrobiliśmy z tego strajku najpopularniejszą walkę o byt robotnika polskiego — zapewne pierwszy raz w dziejach „Galicji“. Daszyński spowodował nawet, że przemawiałem z powodzeniem w Krakowie w sali Saskiej — przed „doborową“ publicznością, dowodząc konieczności popierania strajku(!) górników na Śląsku, żegnany aplauzem! —

Pieniądze (nie licząc zbieranych w organizacjach robotniczych w Galicji) płynęły wartko od instytucji i osób prywatnych. Najpilniej składali i zbierali datki polscy inżynierowie naftowi ówczesnego Zagłębia Naftowego — z Borysławia, Schodnicy, Bitkowa, Peczeniżyna itd. Kilka tysięcy koron nadesłała „Galicja“ dla polskiego robotnika. Datki kwitowaliśmy w codziennym naszym pisemku strajkowym. Robotnik polski — i ten od lat zasiedziały i zahukany, już napoły zczeczizowany — i ten świeży, napływowy — przestał się czuć zupełnie przez swoją ojczyznę zapomnianym, ze społeczności polskiej wykluczonym. Spostrzegł, że za nim stoi jednak jeszcze jakaś „Polska“, która w jego złych chwilach o nim pamięta. — Okrzepło wielu. — Polskie słowo zyskało na sympatiach. Ciepłej je przyjmowano. Polscy górnicy byli dumni z tej pomocy.

Myśl była Daszyńskiego!

Dobry to był wstęp do bezpośrednio potem dokonanego rozszerzenia pracy naszej na Morawy, gdzie ponad 20.000 polskiej ludności robotniczej czekało na polskie słowo mówione i pisane — i na szkoły polskie.

Kiedy już później, po kilku latach intensywnej pracy — po rozbudowie wspaniałych polskich organizacji klasowych i polskiego prywatnego szkolnictwa (T. S. L.), nie mogliśmy sobie w Morawskiej Ostrawie dać rady z czeską hegemonią, — kiedy nam odmawiano czy to dostatecznej ilości polskich referentów — czy też należytego wyposażenia polskiego pisma dla górników — lub dostatecznie ilościowo i jakościowo wyposażonych polskich bibliotek przy filiach centralnej „Unii górniczej“ itd. — kiedy z tow. Strużem, czy Pytlikiem, czy Mieczysławem Jaroszem (kolejnymi redaktorami „Górnika“) nie mogliśmy wymóc posłuchu dla naszych słusznych żądań — zwracaliśmy się do tow. Daszyńskiego.

Jak gradowa chmura — spadał tow. Ignacy. Robił porządek — pozostawiał postrach. Interwencji tych nie było potrzeba wiele. Wystarczała groźba wezwania tow. Daszyńskiego, dokąd nie porośliśmy o tyle we własne pióra, że już nie potrzebowaliśmy pomocy.

Pozostawiliśmy na Śląsku i Morawach piękne wyniki tej tak szarmonizowanej pracy organizacyjnej. Pozostawiliśmy wysoki poziom uświadczenia, ów bezpieczny „Czerwony Śląsk“ — chlubę naszą i radość!

Chaos powojenny — a w r. 1920 niewiara we własne siły, niewiedza, nieznanomość położenia na Śląsku a może i złośliwa chęć odseparowania Polski od wysoce uświadczonego i klasowo zorganizowanego proletariatu — pozbawiły nas owoców długoletniej pracy — i oderwały wypróbowanych pracowników od całości polskiej rzeszy robotniczej. — Ale w pozostałych za granicą szeregach duch żyje!

Nazwisko Daszyńskiego jest nadal dla nich synonimem nieugiętej walki o poprawę bytu i kulturę robotniczą — radosnych zwycięstw — i wielkich zdobyczy proletariatu!

Może nie wszystko zniszczy i zetrze powojenna brutalność. Może znajdzie się droga do wolnego współżycia i współpracy?!

Dr Wacław Seidl.

Kraków.

PRZED TRZYDZIESTU LATY

Było to w jesieni r. 1905. W całej Austrii rozgorzała gwałtowna walka o reformę wyborczą. Na wielkim wiecu w „ujeżdźalni“ przy ul. Rajskiej przemawiał tow. Daszyński. Byłem wówczas studentem I-go roku na wydziale prawa Uniwersy-

tetu Jagiellońskiego. Przybyłem na wiec, wysłuchałem przemówienia a później, przyznając, z pewną treścią poprosiłem o udzielenie mi głosu. — Tow. Daszyński obrzucił mnie nieufnym spojrzeniem, zmierzył od stóp do głowy. Wytrzymałem tę pierwszą próbę i spokojnie w imieniu młodzieży uniwersyteckiej oświadczyłem, iż w dniu 28 listopada przyjmie ona udział w generalnym strajku na rzecz reformy wyborczej.

Następnego dnia otrzymałem wezwanie od ówczesnego rektora ks. prof. Pawlickiego, abym się natychmiast stawił w gabinecie rektora. — Byłem przekonany, iż wezwanie pozostaje w ścisłym związku z prośbą o udzielenie mi stypendium. Pożyczyłem od kolegi „angleza“ i stanąłem przed obliczem Jego Magnificencji. — Ks. prof. Pawlicki z właściwą sobie uprzejmością poprosił mnie, abym usiadł a następnie pokazując mi egzemplarz „Naprzodu“, w którym była wzmianka o moim przemówieniu na wiecu, oświadczył, iż „Alma Mater“ nie ma zamiaru, wbrew moim zapewnieniom, brać udziału w strajku i radzi mi, żebym się wstrzymał od wszelkiej akcji, gdyż w przeciwnym razie mogę się narazić na relegację z uniwersytetu. — Rozwiała się marzenia o otrzymaniu stypendium.

Tegoż dnia spotkałem się w kawiarni „Udziałowej“ z tow. Daszyńskim i opowiedziałem mu o rozmowie z rektorem. Rezultat spotkania był taki, że następnego dnia pracowałem już w redakcji „Naprzodu“. Przyszedł dzień 28 listopada, przemawiałem w westybulu uniwersyteckim, pod pomnikiem Mickiewicza, jednakże ks. prof. Pawlicki nie wzywał mnie więcej do siebie. Reforma wyborcza stała się faktem dokonanym.

A potem przyszły długie lata pracy na Śląsku Cieszyńskim, dokąd zostałem wysłany przez tow. Daszyńskiego!

W dwa lata później tak się złożyło, iż ten, który położył największe zasługi w walce o reformę wyborczą w kraju, przepadł w r. 1907 przy wyborach do parlamentu w Krakowie na Wesołej i w kilka miesięcy później zmuszony był po raz drugi walczyć o mandat poselski na Śląsku Cieszyńskim. — Byłem wówczas redaktorem „Górnika“ w Morawskiej Ostrawie. Zwróciłem się do tow. Daszyńskiego z prośbą, żeby zechciał napisać kilka słów o sobie do numeru „Górnika“, który w kapitalnej części poświęciłem jego kandydaturze. — W odpowiedzi otrzymałem list, a w nim następujące słowa: „Co ja wam mogę napisać, prócz tego, że całe moje życie poświęciłem walce o wyzwolenie ludu polskiego z ucisku ekonomicznego, politycznego i narodowego...“

Zachowała się w moim posiadaniu depesza z 16. IV. 1910 r. treści następującej: „Walczącym o szkołę polską gorące życzenia zwycięstwa. Maria Konopnicka.“

Depeszę powyższą wysłała Konopnicka na wielki wiec w Polskiej Ostrawie, na którym przemawiał tow. Daszyński, sama z powodu choroby nie mogła przybyć. — Wiec był wspaniałą manifestacją ludności polskiej na rzecz szkół polskich, masowym protestem przeciwko wynaradawianiu, uciskowi politycznemu i narodowemu. — Pamiętam płomienne przemówienie tow. Daszyńskiego na owym wiecu, jak i na całym szeregu innych w Boguminie, Orłowej, Łazach, Frysztacie, Karwinie, Dąbrowie i wielu innych miejscowościach zagłębia ostrawsko-karwińskiego. Zagarnęli je Czesi układem w Spaa w r. 1920. — Ale kto wie, czy walka prowadzona przez nas w ciągu długich lat w zagłębiu o wyzwolenie ludności polskiej z ucisku obco-narodowego, walka, której „magna pars“¹ był tow. Daszyński, nie sprawiła, żeśmy zdołali bodaj część Śląska Cieszyńskiego utrzymać przy Polsce?!

Dr. Mieczysław Jarosz.

Warszawa.

KILKA WSPOMNIENI¹ Z ZAGŁĘBIA OSTRAWSKO-KARWIŃSKIEGO

Już w roku 1896, kiedy jako młody wówczas górnik brałem udział w strajku górników zagłębia ostrawsko-karwińskiego i w pierwszej w tutejszym zagłębiu uroczystości majowej, miałem sposobność w prasie i na zgromadzeniach słyszeć o trybunie ludu pracującego tow. Ignacym Daszyńskim. Wówczas na Śląsk przyjeżdżali referenci z Krakowa, a mianowicie tow. Reger, Dr. Diamand, Misiólek i inni, a także tow. Daszyński był już wówczas na Śląsku znany tutejszym robotnikom, a zwłaszcza górnikom. Klerykali w swoich gazetach i różnych broszurach rzucali na niego kłamliwe obelgi.

Kiedy w pierwszych wyborach z t. zw. piątej kurii wyborczej do austriackiego parlamentu w roku 1897 został na Śląsku wybrany posłem tow. śp. Piotr Cingr, a w okręgu krakowskim został wybrany tow. Ignacy Daszyński, czytali tutejsi robotnicy z wielkim uniesieniem treść przemówień tow. Daszyńskiego w wiedeńskim parlamencie i stał się on bardzo popularny i lubiany u tutejszych robotników, a zwłaszcza u górników.

W czasie pamiętnego strajku górniczego w roku 1900 przemawiał tow. Daszyński na kilku wiecach i zgromadzeniach, a jego referaty były przyjmowane z wielkim entuzjazmem przez

¹ Wielką częścią.

strajkujących górników. Kiedy po ukończeniu tego strajku przystąpiono do odbudowania organizacji zawodowej „Unii górników austriackich“, a po zjeździe berneńskim ówczesnej austriackiej socjalnej demokracji utworzono dla polskich robotników „Polską socjalno-demokratyczną partię Galicji i Śląska“ (P. P. S. D.) i zakładano organizacje miejscowe tejże partii na Śląsku, bawił tow. Daszyński często na Śląsku na zgromadzeniach i konferencjach, gdzie zawsze był witany z wielkim entuzjazmem.

W r. 1907 przy pierwszych powszechnych wyborach do austriackiego parlamentu, dzięki znanym wówczas „galicyjskim metodom wyborczym“, potrafili wrogowie socjalizmu uniemożliwić wybór tow. Daszyńskiego w Krakowie, a wtedy postanowili robotnicy polscy na Śląsku przeprowadzić wybór tow. Daszyńskiego w okręgu frysztańskim. Dzięki poświęceniu się ze strony tow. Regera, który zrezygnował ze swego mandatu, ażeby umożliwić wybór tow. Daszyńskiego, po zaciętej walce ze strony klerykałów, połączonych ze wszystkimi żywiołami antyrobotniczymi, został tow. Daszyński przeszło 2/3 głosów wybrany posłem ziemi śląskiej z okręgu frysztańskiego, który zastępował we wiedeńskim parlamencie aż do końca ówczesnej kadencji wyborczej.

W tym czasie przyjeżdżał tow. Daszyński bardzo często na Śląsk i miałem sposobność słuchać jego referatów i przewodniczyłem także na kilku jego zgromadzeniach i konferencjach partyjnych, gdzie był tow. Daszyński głównym referentem.

Przy otwarciu Domu Robotniczego w Trzyńcu w r. 1908 nie mógł być tow. Daszyński obecny, a przybył z Krakowa śp. tow. Bolesław Limanowski, zaś tow. Daszyński w kilka tygodni później przemawiał na zgromadzeniu ludowym w nowej sali Domu Robotniczego, która była wypełniona po brzegi robotnikami okręgu trzynieckiego i został powitany z wielkim entuzjazmem. W czasie rozłamu w ruchu zawodowym ze strony czeskich t. zw. „autonomistów“, robotnicy polscy na Śląsku na równi z robotnikami w Galicji stali na stanowisku centralnych organizacji zawodowych, a pomimo prób ze strony niektórych jednostek wnoszenia podobnych prądów pomiędzy polskich robotników, stał tow. Daszyński zdecydowanie po stronie tych, którzy stali na stanowisku centralnych organizacji zawodowych. Tak samo w różnych konferencjach gospodarczych i spółdzielczych brał tow. Daszyński udział, a był częstym gościem przy otwieraniu nowych placówek ruchu robotniczego, zwłaszcza domów robotniczych i niektórych spółdzielni.

W czasie wojny światowej miałem sposobność zetknąć się z tow. Daszyńskim kilkakrotnie na posiedzeniach Zarządu par-

tyjnego P. P. S. D., w którym wówczas zasiadałem z ramienia śląskiego komitetu obwodowego. Po ukończeniu wojny światowej i pamiętnym połączeniowym zjeździe P. P. S. D. i P. P. S. w Krakowie, oraz po utworzeniu pierwszego rządu ludowego w Polsce z tow. Daszyńskim na czele, robotnicy polscy na Śląsku w dalszym ciągu byli zawsze zwolennikami tow. Daszyńskiego, lecz nie mieliśmy już sposobności tak częstego stykania się z nim.

W pierwszym zjeździe Polaków zza granicy w Warszawie w roku 1929 w sali sejmowej brałem udział, jako delegat ze Śląska czechosłowackiego. Tow. Daszyński jako ówczesny marszałek Sejmu witał zjazd, jako ustawowy gospodarz gmachu sejmowego. Przemówienie jego różniło się od przemówień różnych innych reprezentantów i zostało przyjęte z wielkim aplauzem. W czasie zjazdu wspólnie z tow. Trombalskim z Niemiec i jednym towarzyszem z Ameryki zostaliśmy przez posła tow. Czapińskiego wprowadzeni do jego biura, a później została wykonana fotografia socjalistycznych delegatów zjazdu wspólnie z tow. Daszyńskim. Od tego czasu nie miałem już sposobności zetknąć się osobiście z tow. Daszyńskim, zwłaszcza kiedy w ostatnim czasie nadeszła smutna wieść o jego ciężkiej chorobie, lecz tak jak przez całych 40 lat, jest tow. Daszyński i dziś ulubieńcem polskich robotników na Śląsku, którzy często o nim wspominają. Dowodem tego jest, że ze wszystkich zjazdów obecnej Polskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej (P. P. S. R.) w Czechosłowacji, wysyłano telegramy z pozdrowieniami do tow. Daszyńskiego, a w wielu domach robotniczych i lokalach stowarzyszeń widnieje jego portret, jako znak przywiązania i wdzięczności za wykonaną dla polskiego robotnika pracę.

Dlatego też w dniu 70-lecia urodzin naszego Towarzysza Ignacego Daszyńskiego, zgodnie z opinią tysięcznych mas członków naszych spółdzielni robotniczych i domów robotniczych na Śląsku, przyłączam się do szeregu gratulantów i życzę: NIECH NAM JESZCZE DŁUGO ŻYJE TOWARZYSZ DASZYŃSKI!

Emanuel Chobot.

Morawska Ostrawa. Przewodniczący Związku Polskich Stow. Spoż. na Śląsku.

CHWILE NIEZAPOMNIANE

Wyznać muszę, że zaszczyt jaki mnie spotkał doprawdy jest niebywały w moim życiu. Ja, szary człowiek — zecer z za-

wodu — mam za zadanie napisać swoje osobiste wspomnienie o Wielkiej Postaci — tow. Ignacym Daszyńskim.

Drzę na samą myśl, czy sprostatam temu zadaniu, gdy przed Nim uchylali głowę ludzie, stojący nie tylko u steru rządzenia nawą państwową, ale najzaciętsi Jego wrogowie polityczni. Wszak sam widok Wzniosłej Postaci kazał im odnosić się do Niego z wyróżnionym poważaniem w ogólności. A już z głęboką czcią świata pracy całego globu ziemskiego — to fakt. Albowiem Daszyński to niezrównanie Wielki Człowiek pod każdym względem.

Z towarzyszem Daszyńskim bezpośrednio osobiście nie rozmawiałem. Po prostu bałem się spotkać z Nim oko w oko, by o coś mnie nie zagadnął. Bo a nuż nie zdobędę się na właściwą odpowiedź? Nieraz z tego powodu śmiano się ze mnie. Pamiętam tę postać pociągającą nie tylko do siebie, ale do tej Idei, która prowadzi do wyzwolenia z kajdan wyzysku i ucisku nie tylko świata pracy ale całej Ludzkości. Kto raz zobaczył tak wzniosłą postać, a przy tym wysłuchał Jego przemówienie iście oratorskie, musiało temu zadrgać w duszy. W danym osobniku musiało ozwać się decyzja, jakim torem ma przez swe życie kroczyć. To mnie spotkało. Od pierwszej chwili zobaczenia Jego ustabilizowałem swoje chwiejne przekonanie. Od tej chwili nie opuszczałem żadnej sposobności zobaczenia Go i słuchania Jego mów. Słowem: Osoba Daszyńskiego wywarła na mnie szalony wpływ. Bo kiedykolwiek Go zobaczyłem, jakoś złej robiło się na duszy. Taki wpływ wywierał nie tylko na mnie. Boć Daszyński to postać niosąca „oświaty kaganiec“. Dawał sposób myślenia i sprowadzał na właściwe tory, po których należy dziś i jutro kroczyć aż do zwycięstwa. Znał na wskrós psychikę robotnika i umiał uderzyć w właściwą strunę. Wszczepiał wiarę zdobycia lepszego Jutra i cementował ją. Jakżeż dzisiaj brak nam Jego. Toteż dzieło Jego zostanie wyryte diamentowymi zgłoskami w historii po wieczne czasy.

Towarzysza Daszyńskiego poznałem we Lwowie, o ile się nie mylę, w lokalu mieszczącym się w budynku u wylotu ulicy Sobieskiego i Serbskiej na pierwszym piętrze nad restauracją Agida, gdzie odbywały się posiedzenia, na których „rej“ wodził ś. p. tow. Kozakiewicz, malarz pokojowy. Przypominam sobie, ile to razy, gdy zachodziła potrzeba zwołania większego zgromadzenia, puszczano wieść, że Daszyński będzie obecny — nie koniecznie przemawiał — a już tłumy dążyły na to zgromadzenie. Jak wielki mir miał Daszyński, niechaj za dowód posłuży fakt, że klasa pracująca na gruncie Lwowa pragnęła chociażby Go zobaczyć. Był dla niej bożyszczem. Czyż potrzeba wspominać o ogromnie wielkich zgromadzeniach we Lwowie pod sej-

mem galicyjskim, przed namiestnictwem, w sali „Gwiazdy“ przy ulicy Franciszkańskiej, w ogromnej sali przy ul. Zielonej i tyłu, tyłu innych, nieraz wspólnie z tow. tow. Mokłowskim, Moraczewskim, Witykiem, Hankiewiczem, Diamandem i Hudecem, ba nawet z Stapińskim i Witosem?... Kiedy pojawiły się afisze z oznajmieniem, że Daszyński przyjeżdża, cały Lwów zostawał poruszony. Mowy Jego słuchał nie tylko proletariatus, ale cała inteligencja wraz z lwowską „śmietanką“, która starała się na sali pierwsze miejsca zajmować.

Dzisiaj jakżeż potrzebna jest wśród ogółu ta niezwykła postać. Nie dziw więc, że wspomina Go nie tylko proletariatus Lwowa, z którym posiadam kontakt, ale wspomina i proletariatus Stanisławowa, czego jestem świadkiem od roku 1922, dokąd się przeniósłem z nakazu organizacji drukarzy „Ognisko“ we Lwowie celem objęcia kondycji. Gdy towarzyszu Daszyński usunął się z areny politycznej, całą klasę pracującą ogarnął niekłamany żal. W roku 1930 zaproponowano Mu kandydowanie na posła do sejmu polskiego z okr. Stanisławów; na wystosowane pismo im. Okr. Kom. Rob. P. P. S. w Stanisławowie, tow. Daszyński nadesłał następujący list, w którym pisze:

Szanowni Towarzysze!

Bardzo serdecznie dziękuję Wam za zaszczytną pamięć o mnie i propozycję kandydowania.

Po dojrzałym namyśle i naradzie z kilku towarzyszami, odpowiadam na Wasze pismo, że nie jestem w stanie zadość uczynić Waszemu żądaniu z wielu przyczyn, o których miałem sposobność mówić z tow. Szałasnym. Jeżeli mi tego nie weźmiecie za złe, proponuję Wam postawić tow. Dr. Hermana Liebermana, a jeżeli by to było niemożliwe, któregoś z towarzyszy młodszych, którzyby z korzyścią pracowali energicznie, jeżeli nie dla mandatu, to dla naszej idei i naszej organizacji.

Przykro mi, że nie mogę sam stawić się na Wasze wezwanie, ale pomyślcie, że mam lat 64, jestem człowiekiem bardzo wyczerpanym i zdrowie mam słabe. A to są chyba motywy dostatecznie mnie tłómaczące.

Przesyłam serdeczne pozdrowienie.

Daszyński.

Warszawa, 30/IX. 1930.

Po przeczytaniu tegoż odręcznego pisma tow. Daszyńskiego jak gdyby na zawołanie wszyscy obecni towarzysze zwiesili głowę, opanowani długą zadumą. Bowiem po ustąpieniu ukocha-

nego, niezrównanego trybuna Ludu, obrońcy i orędownika ucisnionych powstała luka nigdy i nikim nie zastąpiona.

W dniu 70-tej rocznicy Twoich, Wodzu Ludu pracującego urodzin, z głębi duszy składamy niekłamane życzenia zdrowia i pełnych sił, byś przewodził całemu proletariatowi i kierował młodym pokoleniem dla tej Idei, którą tak ukochałeś!

Stanisław Paszek.

Stanisławów.

ZE WSPOMNIEN¹

LAT: 1907, 1912, 1920, 1922, 1930

Moje pierwsze zetknięcie się z tow. Daszyńskim było istotnie takie... bezpośrednie. Dawne to lata, uczniowskie czasy — rok 1907. Po pierwszych powszechnych wyborach do parlamentu wiedeńskiego, kiedy tow. Daszyński uzyskał mandat ze Śląska po rezygnacji tow. T. Regera.

Odbywa się w pięknym Domu Robotniczym w Nowym Sączu potężne zgromadzenie z przewagą naturalnie tow. kolejarzy. — Tow. Daszyński chłoszcze rządy szlachty galicyjskiej, rozprawia się z biurokracją austriacką, a słowa padają jak błyskawice. Mówca porywa słuchaczy; jego krasomówstwo wywołuje jakiś stan ekstazy... Nagle na scenie trzask i obok mówcy pada deska ruchomych kulis. Chwila zamieszania — mówca dziwi się, ale dobrotliwie zasłania plecami dwóch sztubaków w mundurkach gimnazjalnych, którzy odsłonięci — unikają w ten sposób zdemaskowania przez swych nauczycieli-wywiadowców, obecnych na sali.

Skoro nazajutrz było śledztwo w gimnazjum, grożące mi relegowaniem z zakładu, plecy (— te prawdziwe, bez przeñości —) tow. Daszyńskiego uratowały mnie. Z dwóch zeznań belfrów wzięto te, które mówiły, „nie można stwierdzić z całą pewnością czy uczniowie P. i W. byli na zgromadzeniu socjalistycznym Daszyńskiego, bo mówca zasłonił — winowajców“.

*

W pięć lat później, gdy już jako akademik, żegnając się w „Naprzodzie“ przy ul. Filipa w Krakowie z red. tow. Emilem Haeckerem, otrzymywałem adresy i cenne informacje odnośnie stosunków i ruchu naszego w Ameryce — zetknąłem się po raz trzeci z tow. Daszyńskim. (Poprzednio podczas t. zw. zimmaniady na uniwersytecie krakowskim, kiedy to młodzież so-

cialistyczna i postępową strajkiem protestowała przeciw narzuceniu na katedrę socjologii ks. Zimmermanna, a tow. Daszyński czynnie interweniował, gdy policja kordonami zamknęła gmach uniwersytetu). — Tow. red. H. wskazując na trudności na gruncie amerykańsko-polskim, raczej odradzał mi wyjazd. Wówczas tow. Daszyński mnie już wychodzącego i gotowego do wyjazdu za ocean z uśmiechem zachęcił... „Kraj to dziki, ludzie surowi, prości, ale dla młodego pole wielkie do roboty: jesteście młodzi — warto się zahartować...”

Z tym „namaszczeniem” pojechałem i hartowałem się aż... 9 lat.

*

Od tego jesiennego dnia (1912) — upłynęło osiem lat. Lipiec 1920 r. był upalny. Żarem zionęły bruki Chicago. Jako wysłannik „Dziennika Ludowego” i „Rob. Pol.” prowadziłem wywiad prasowy z emisariuszem ówczesnego rządu bolszewickiego, jakimś oficerem, który usiłował przekonywać nas dziennikarzy, że „biała Polska zalana wojskiem, a Warszawa lada dzień padnie”. Gdy konferencja się kończyła, dzienniki popołudniowe w specjalnych depearach donosiły, że powstał w Polsce rząd obrony narodowej z Witosem jako premierem i Daszyńskim jako wicepremierem na czele. Wówczas emisariusz bolszewicki ze źle ukrywaną miną — szybko dodał: „...tak, taki rząd może opóźnić zajęcie Warszawy...” Odparłem na to: „zmienia to sytuację, będziecie musieli walczyć z Polską chłopów i robotników!” —

*

Grudniowy, historyczny dzień 1922 roku. Endecka młodzież, stawiając pierwsze kroki faszystowskie z pod znaku PPP. — obryzguje błotem pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Na placu 3 Krzyży blokuje dostęp do sejmu. Policja „neutralna” — przyczynia się do rozzuchwalenia tłumu, atakującego pałkami i kastetami. Idziemy w trójkę (tow. Żuławski, Kuryłowicz i ja) po towarzyszyów Limanowskiego i Daszyńskiego, wstrzymanych przez tłuszcę endecką w bramie domu nr. 10. Nas ranią kastetami i kołami, dopiero robotnicy z fabryk uwalniają i przyprowadzają do gmachu sejmu naszych drogich towarzyszyów: 87-letniego Limanowskiego i 56-letniego Daszyńskiego. — Poraniony leżąc w klubie P. P. S. słyszę słowa tow. Daszyńskiego w kuluarach sejmu, który chłoszcze ówczesnego ministra spraw wewn. K. za jego nieudolne rządy. Był to ostatni występ ministra, dostał w kilka godzin dymisję.

*

Daszyński tworzy Uniwersytet Robotniczy. Uzasadnia jasno i dobitnie... „zwalczać ciemnotę, tę siostrzycę ucisku i niewoli“. Płomienną mowę wygłasza na inauguracyjnym zgromadzeniu TUR. w sali warszawskiego Ratusza, obejmuje faktyczne kierownictwo TUR. i sprawuje je przez przeszło 9 lat, kiedy złożony chorobą, zostaje tej instytucji honorowym prezesem.

*

Ileż to wieczorów poświęca Daszyński jako prezes TUR. pracom tej ukochanej instytucji. Jako inicjator, założyciel, o wielkim doświadczeniu życiowym i organizacyjnym — Daszyński jest prawdziwym ojcem i organizatorem w wielkim stylu i dobrym gospodarzem. Rzucił znakomite podwaliny pod istotną działalność oświatowo-kulturalną i wychowawczą, dał także swą ofiarnością pierwsze podstawy finansowe. U zarania prawie wręcza mnie jako skarbnikowi Głównego Zarządu TUR. tysiąc dolarów, otrzymane do swej dyspozycji od pewnego ofiarodawcy. „Macie na zagospodarowanie — te dolary“ (ponad 10 tys. zł.) — mówił tow. prezes. — Najcięższe później chwile przetrzymaliśmy właśnie tą rezerwą, hojnym darem.

*

Ileż to chwil ważnych i brzemiennych w historyczne wydarzenia w latach 1926—30 minęło. Prezes Daszyński znajduje zawsze wolne chwile na przewodnictwo Prezydium czy pełnego Zarządu Głównego T. U. R. Jako poseł, kierownik partii, później marszałek sejmu — zawsze bezpośrednio i żywo nie tylko interesuje się TUR, ale nim faktycznie kieruje i drogi i nowe szlaki wskazuje.

*

Ciężkie chwile nadeszły. Dużo hartu i silnej woli wymagały. W jesienny dzień 1930 roku odprowadzając z sejmu tow. Daszyńskiego na ulicę Jerozolimską słyszałem: „...kto wytrwa — zahartuje się — to prawdziwa szkoła życia“... „Wy młodzi — przed Wami przyszłość, chciałbym mieć Wasze lata... młode!“

*

Daszyński poza walorami wielkiego polityka, trybuna ludowego, mówcy, publicysty, pisarza — odznaczał się jako nauczyciel-wychowawca. Duży wpływ swą obowiązkowością, planem w działaniu, pracowitością i starannością w wykonywaniu prac — wywierał na nas młodsze pokolenie.

Zygmunt Piotrowski.

Warszawa.

ZE WSPOMNIEN MOJEGO POKOLENIA

Pokolenie nasze wzrastało w cieniu wielkości Daszyńskiego. Nikt nie wytwarzał kultu wielkości, nikt nie tworzył legendy, nikt nie pracował nad wywołaniem atmosfery uwielbienia, a jednak dziecięca, a potem młodzieńcza wyobraźnia zatrzymywała się koło tej postaci z głębokim wzruszeniem. On uzmysławiał to wszystko, co płonęło w naszych gorących sercach; był dla nas symbolem walki z wszystkim, co jest złe i niesprawiedliwe; był ucieleśnieniem wszystkich naszych dążeń do nowego ładu. Jeżeli czuliśmy się potężną falą, pędzącą ku wielkim przeznaczeniom, w nim widzieliśmy piorun lecący na naszym czele. Szła od niego jakaś siła, która wywierała niezwykły urok. Nazwisko Daszyńskiego uczono się wymawiać równocześnie z słowem „socjalizm“. To nazwisko i to słowo były nierozłączne. W świadomości naszej były jednym pojęciem.

Wyrośłem w środowisku socjalistycznym. Wcześniej, bardzo wcześniej zacząłem uczestniczyć w pracach kółek młodzieży socjalistycznej, uczęszczać do lokalów robotniczych. I tu i tam zetknąłem się od razu z tym nazwiskiem. I rzecz ciekawa. Znałem osobiście Daszyńskiego już od dawna. Zachowałem o nim dziecinne wspomnienia z Szwajcarii, ze Lwowa. Ale gdy teraz zacząłem myśleć kategoriami politycznymi i przez ich pryzmat spojrzałem na niego, wyrósł w mych oczach do rozmiarów olbrzyma. Na posiedzeniach naszych kółek „promienistych“ studiowaliśmy głównie Kautsky'ego, Limanowskiego, a także broszury i artykuły Daszyńskiego. Ale wrażenie było różne. Gdy Kautsky czy Limanowski wywoływali wrażenie spokojnej, głęboko rozumnej wiedzy, Daszyński przedstawiał się nam jako potężna, dynamiczna siła. Tu była teoria czy historia socjalizmu, tam był pęd do socjalizmu. W bardzo jeszcze młodzieńczej swej wyobraźni przedstawiałem sobie nieraz cały ten zasób teoretyczno-ideowy, jako wóz, a Daszyńskiego jako rumaka, który zaprzęgnięty do wozu pędzi z nim przed siebie.

W lokalach robotniczych stowarzyszeń i organizacji w rozmowach z robotnikami owionęła mnie tradycja, która wytworzyła się koło Daszyńskiego. Mówili o nim z wzruszeniem i uczuciem dumy. Daszyński to człowiek, który mówi całą prawdę, który nikogo się nie boi, który walczy z całym światem. Daszyński, to życie poświęcone sprawie robotniczej. Daszyński, to nasz wódz. Było mi danym później wiele razy w życiu zetknąć się z robotnikami, mówiącymi o swych przywódcach. Tendencji do ubóstwienia wodzów nigdy nie zauważyłem. Robotnik

mówi o nich raczej z przesadnym krytycyzmem, rzadziej z uznaniem. Robotnik jest surowym sędzią. Takich słów, jakie słyszałem wtedy od robotników o Daszyńskim, nigdy o nikim nie słyszałem. Odczuwało się, że ten człowiek podbił serca klasy robotniczej, że umiał skłonność do nieufności i wrodzony chłód przekształcić w entuzjazm.

Ktoregoś dnia dowiedziałem się od nich, że Daszyński przyjeżdża do Lwowa, że będzie przemawiał na zgromadzeniu ludowym. Na szereg dni przed tym mówiono o tym zgromadzeniu, jako o wielkim wydarzeniu. Widziałem w mym życiu wiele przygotowań do wieców. Nie widziałem nigdy, aby tak oczekiwano zgromadzenia, aby taką przywiązywano do niego wagę. Nie darowaliby sobie, gdyby na nim być nie mogli. I ja bym sobie tego nie darował. Wyprosiłem sobie prawo wstępu i znalazłem się pełen wzruszenia w wielkiej, natłoczonej do ostatecznej możliwości sali. Panowała na niej gorąca atmosfera. Głowa o głowę, plecy o plecy oparci stali robotnicy wpatrzeni w trybunę. Za chwilę ukazał się na niej. Burza oklasków, a potem cisza niebywała. Na salę popłynęły słowa, i gesty wielkiego mówcy. Nie wierzyłem sobie, że jest to ten sam Daszyński, którego znałem i widywałem. Z wyprostowanej, chudej postaci biła na tej trybunie jakaś imponująca siła. Głos silny, spokojny, zdecydowany, o wspaniałej skali tonów, wywoływał niezatarte wrażenie i gdzieś głęboko zapadał w duszę. Odwaga myśli, nieprzeparta logika rozumowania, niezachwiana wiara w swą słuszność przemawiały do serca i umysłu. A nade wszystko porywał temperament. Chyba dla tego człowieka został stworzony termin: trybun ludu.

Nie wiem, czy dziś człowiek wyzbył się już młodzieńczego entuzjazmu, czy patrzy może na wszystko bardziej krytycznie, ale mam wrażenie, że udaje mi się spotkać ludzi, którzy przekonują, którzy wzruszają, którzy interesują, w Daszyńskim jest to wszystko i jest coś więcej; on porywa. Danym mi było znać w mej młodości dwóch ludzi, którzy porywali. Byli to Daszyński i Piłsudski. Ale w wrażeniu, które ci dwaj najwięksi i najwybitniejsi ludzie tej epoki wywoływali była głęboka różnica. Piłsudski wywierał niezrozumiały i niepokojący urok. W wpływie, który on na otoczenie posiadał, było coś — nie wiadomo czy tajemniczego, czy irracjonalnego. Zdarzało mi się, że wychodziłem po wysłuchaniu Piłsudskiego pod silnym wrażeniem tego co słyszałem, a raczej tego, co odczułem, ale gdy zaczynałem te wrażenia analizować, nie umiałem sobie wytłumaczyć, skąd płynie ich siła. Budziły się wątpliwości, umysł zaczynał się buntować, i jakby po chwilowym odrętwieniu wracał na normalne tory. Ten wpływ fascynujący brał na trwałe po-

siadanie, jak sądzę, umysły skłonne do wiary religijnej i mistycyzmu. Inaczej porywał Daszyński. Zdobywał ludzi oddziałując nie tylko na uczucie, ale i na rozum. Nie oszałamia, lecz przekonywa. Niszczy i druzgoce w słuchaczu wszystkie punkty wewnętrznego oporu i wątpliwości. Porywa intelektualnie, a nie religijnie.

Nie pamiętam już dziś, o czym mówił Daszyński w tej pierwszej jego mowie, którą słyszałem. Zostało się tylko wrażenie, że widziałem wtedy ogień, który płonął. Miałem potem jeszcze szereg razy sposobność słuchania przemówień Daszyńskiego, na zgromadzeniach ludowych, na kongresach partyjnych, którym się przysłuchiwałem z galerii. Byłem świadkiem jego łatwych zwycięstw nad opozycją kongresową. Poznałem go więc jako mówcę i z innej strony, jako niezrównanego polemistę. Najbardziej utkwilo mi w pamięci przemówienie, które w r. 1908 wygłosił Daszyński z balkonu do zebranych na ulicy Brajerowskiej we Lwowie tłumów. Był to okres walki o demokratyczne prawo wyborcze do sejmu galicyjskiego. Daszyński, który świeżo przeprowadził zwycięską kampanię o prawo wyborcze do parlamentu, był najdzielniejszym szermierzem powszechnego głosowania. Zgromadzenie to rozpędziła policja trąając i raniąc ludzi.

Innego rodzaju był mój kontakt z Daszyńskim w czasie wojny światowej. Stał on podówczas na czele obozu niepodległościowego w zaborze austriackim. Było to właśnie po traktacie brzeskim. Pracując wtedy w P. O. W. wystąpiłem z inicjatywą stworzenia spiskowej organizacji wśród żołnierzy Polaków w armii austriackiej. Skupiłem do tej roboty szereg ludzi, uzyskałem zgodę i zatwierdzenie tej organizacji przez komendanta P. O. W. pułk. Rydza-Śmigłego, a następnie zwróciłem się do Ignacego Daszyńskiego, którego jako wodza naszego obozu politycznego chciałem zawiadomić o tych poczynaniach i poprosić o instrukcje ideowo-polityczne. Daszyński przyjął mnie wtedy w redakcji „Naprzodu“ i żywo zainteresował się tą akcją. Aczkolwiek patrzył podówczas raczej pesymistycznie na możliwość rychłego zakończenia wojny rewolucją, nie omieszkiał udzielić szeregu wskazań i życziwych rad. Ostrzegał mnie zwłaszcza przed możliwością zdrady i prowokacji ze strony wywiadu austriackiego. Istotnie w kilka miesięcy potem padłem ofiarą takiej prowokacji.

W wyzwolonej Polsce stykałem się z Daszyńskim jako z wodzem partii na kongresach i konferencjach, stykałem się z nim jako z redaktorem „Trybuny“, a potem „Pobudki“, w których to pismach umieszczał moje artykuły. Poznałem wtedy naocznie, jakim troskliwym, dbałym o każdy szczegół, o poziom i wy-

gład pisma, redaktorem był Daszyński. Z pism tego typu z pewnością te pisma Daszyńskiego osiągnęły największą doskonałość.

Zetknąłem się też z Daszyńskim, w czasie sprawowania przez niego dwóch największych funkcji politycznych, które w tej epoce piastował, jako z wicepremierem rządu obrony narodowej i jako z marszałkiem sejmu. Daszyński wezwał mnie w r. 1920 do siebie, do Prezydium Rady Ministrów, chcąc mi zaofiarować misję prowadzenia tzw. propagandy zagranicznej we Włoszech. Z pewnych względów rzecz ta nie mogła dojść do skutku. Ale miałem sposobność zobaczyć Daszyńskiego w gorącej pracy, pełnego otuchy, wiary i zdecydowanej woli w tym ciężkim, niebezpiecznym momencie, kiedy wielu wybitnych mężów stanu nie umiało uchronić się od działania nastrojów paniki.

W r. 1928 wszedłem w skład Sejmu Rzeczypospolitej, jako poseł okręgu piotrkowskiego. Naszą grupę nowych posłów socjalistycznych Daszyński powitał z wielką serdecznością. Jego wskazania dane nam na drogę życia parlamentarnego były radami najbardziej doświadczonego parlamentarzysty w Polsce. Ostrzegał, jakie niebezpieczeństwa to życie kryje, jak bardzo może ono wykołheć i zmarnować człowieka, który ulegnie łatwiznie tego życia. W kilka dni po tym przywitaniu nas Daszyński opuścił kierownictwo naszego klubu, aby zająć fotel marszałka. Wszyscy pamiętają, w jakich warunkach to nastąpiło. Daszyński obejmując to stanowisko przyjmował na siebie nie tylko najzaszczytniejszą może funkcję w Polsce, ale i najcięższą i najodpowiedzialniejszą walkę brał na swe barki, o godność sejmu i całego narodu. Prowadził ten sejm z całym mistrzostwem i z całym poczuciem roli, którą odgrywał. Stał na straży powagi instytucji, której przewodził i ani razu nie pozwolił na jej poniżenie. Nigdy Daszyński nie wyszedł z ram surowej bezstronności i lojalności. Stworzył wtedy typ najidealniejszego speakera¹ polskiego. A żaden speaker w dziejach parlamentarizmu nie napotkał większych trudności od niego. Nie należy przy tym zapominać, że w Daszyńskim tkwił żywy i nie umniejszony wiekiem temperament polityczny. Najlepszy mówca w Polsce i najmniej niebezpieczny polemista, musiał nakazać sobie rolę milczącego kierownika obrad. Przychodziło mu to nie raz z trudnością. Pamiętam drobne zajście. Na trybunie stanął poseł sanacyjny, Eustachy Sapieha, aby z okazji sprawy wydania sądowi jakiegoś posła komunistycznego, wygłosić filipikę przeciw bezkarności posłów. Ta czelność wywołała oburzenie.

¹ Speaker — przewodniczący angielskiej Izby gmin, dosłownie „mówca“.

Sapieha był przecież tym, który bezkarnie dokonał zuchwałego zamachu na rząd ludowy. Z ław lewicy ozwały się okrzyki: „Zamachowiec! A panu nie uszedł zamach bezkarnie?“ Sapieha nie mógł dokończyć przemówienia. Daszyński spełniał sumiennie swą rolę marszałka, upominał nas uporczywie dzwonkiem, ale nie mógł się wstrzymać od rzucenia nam aprobującego uśmiechu. Gdyby mu było wolno, on by to książątko nauczył!

Punktem szczytowym życia Daszyńskiego było najście oficerów na sejm. Jego odwaga i stanowczość w obronie praw sejmu, którą przejawiał w rozmowie z Piłsudskim, są już stwierdzone przez historię bardzo wyraźnie. Przeczytajcie choćby relację Składkowskiego w „Strzępach meldunków“. Wbrew woli autora postać Daszyńskiego w jego opisie wykazuje całą swoją wielką wartość historyczną. My, współtowarzysze, ujrzelśmy Daszyńskiego dopiero w kilka chwil po tej rozmowie, w momencie gdy cały sejm oczekiwał na decyzję Prezydenta o odroczeniu otwarcia sejmu. Znalazłem się wtedy w grupie, rozmawiającej z marszałkiem. Uderzyło nas jedno. Jak ten człowiek wspaniale umie panować nad sobą! Uśmiechnięty, swobodny, spokojny. Nikt by nie przypuścił, że przed kilkunastu minutami stoczył walkę o honor parlamentu.

Walka, która była drogą całego dotychczasowego życia Daszyńskiego, nie jest jeszcze rozstrzygnięta. W tej walce nie jedno odniósł zwycięstwo. Powszechne prawo głosowania, upadek szlachectwiny, powstanie Polski niepodległej, to wszystko jego triumfy. Są to etapy w dążeniu do wolności i sprawiedliwości, które były i są niezmiennym celem jego życia. Zwycięstwo ostateczne do niego należy. Może więc i dziś uśmiechnięty i spokojny patrzeć w przyszłość, której jest jednym z twórców.

Adam Próchnik.

Warszawa.

HISTORYCZNA MOWA DASZYŃSKIEGO

Wielkie wspomnienia socjalistów austriackich łączą się z nazwiskiem Ignacego Daszyńskiego.

W roku 1897 po raz pierwszy pojawił się Daszyński przed szerszymi masami robotników austriackich. Młody jeszcze człowiek, porywający mówca, nieustraszony bojownik, wypowiedział na gruncie parlamentu dawnej Austrii walkę jednocześ-

nie szlachcie polskiej (która w Austrii do tej pory uchodziła za jedyną rzeczniczkę ludu polskiego), samowoli c. k. starostw galicyjskich i klerykalno-feodalfnej reakcji w całej Austrii.

Od tej pory był Daszyński niemniej popularny w Wiedniu, jak w Krakowie. Gdy przemawiał, robotnicy wiedeńscy napływali na masowe zgromadzenia. Płomienne jego słowo budziło energie rewolucyjne. Niezapomniane są historyczne skutki owej mowy, którą wygłosił Daszyński w dniu 2 listopada 1905 roku na masowym zgromadzeniu robotników wiedeńskich. Rewolucja rosyjska właśnie wywalczyła sobie swe pierwsze wielkie zwycięstwo; car skapitulował przed strajkiem generalnym, wydając manifest konstytucyjny z dnia 30 października. Pod wrażeniem tej wieści, kongres partyjny socjalnej-demokracji austriackiej dał sygnał do rozstrzygającej walki o równe i powszechne prawo głosowania. Dnia 2 listopada zgromadzili się robotnicy wiedeńscy na olbrzymim wiecu w Sophiensaal. Pierwszym mówcą był Pernerstorfer. Wyrzekł on prorocze słowa: „Jeżeli jest to tylko oszustwo, jeżeli lud rosyjski znowu pozbawiony zostanie owoców swego zwycięstwa, to car zapłaci za to głową“. Po nim przemawiali Némec, Pittoni, Kristan — nawołując do walki o prawa wyborcze w Austrii. Ostatni przemawiał Daszyński. Zobrazował bohaterską walkę robotników polskich przeciw caratowi, krwawe starcia w Warszawie i Łodzi. Powiedział robotnikom wiedeńskim, że ich polscy towarzysze nie dadzą się już więcej masakrować carskim zbirom, lecz siłę przeciwstawia siłę. Wrażenie jego płomiennej mowy było nie do opisania. Robotnicy wiedeńscy wpadli w najwyższy entuzjizm, nie rozchodzili się po zamknięciu zgromadzenia. Uformował się potężny pochód demonstracyjny. Na Ringstrasse doszło do krwawych starć z policją. Było to wydarzenie, które rozstrzygnęło o losach walki o równe i powszechne prawo głosowania. Z dokumentów, opublikowanych w Austrii za czasów republiki wiadomo, że krwawe rozruchy owego wieczoru przejęły cesarza lekkim, iż rewolucja rosyjska może przerzucić się na Austrię. To wpłynęło na cesarza, by ustąpić przed walką robotników o prawa wyborcze.

W tak ścisłym braterstwie walki znajdowali się wówczas socjaliści austriaccy i polscy. Zażył przyjaźń osobista pomiędzy Daszyńskim a Wiktorem Adlerem sprzyjała współpracy, opartej o pełne zaufanie wzajemne.

Dopiero wojna światowa rozdziwiła nasze drogi, dopiero zdruzgotanie monarchii habsburskiej rozbiło nasz wspólny plac boju. Nasza młoda generacja w Austrii może niewiele więcej wie o Daszyńskim; dla nas starszych natomiast, wspomnienie czasu naszych wspólnych walk jest dzisiaj bardziej niż kiedy-

kolwiek źródłem pokrzepienia. Austriacka klasa robotnicza jest obecnie spętana okowami faszyzmu; lecz jej energia rewolucyjna, w której obudzeniu Daszyński miał tak wielki udział, żyje dalej w niezłamanym duchu naszych towarzyszków w więzieniach, obozach koncentracyjnych i aresztach policyjnych faszyzmu austriackiego, a dalej, w odważnej i skutecznej walce nielegalnej, prowadzonej obecnie przez socjalistów austriackich.

Kiedy więc polscy socjaliści składają hołd osobie i dorobkowi Ignacego Daszyńskiego, to z ich hołdem łączą się pozdrowienia socjalistów austriackich dla starego Wodza i towarzysza walk, który niegdyś był także naszym Wodzem.

Otto Bauer.

Berno Morawskie.

POZDROWIENIE Z CZECHOSŁOWACJI

Wiadomość o tym, że Ignacy Daszyński kończy 70. rok swego życia, napelnia nas wszystkich w republice czechosłowackiej uczuciami najgłębszej miłości, braterskiego przywiązania i szczerego szacunku. Ignacy Daszyński nie należy tylko do klasy robotniczej polskiej, do polskiego narodu i do Rzeczypospolitej Polskiej, lecz należy zarówno i do naszej klasy robotniczej czechosłowackiej i do naszej Republiki Czechosłowackiej, tudzież do klasy robotniczej całego świata i całej Socjalistycznej Międzynarodówki.

W bieżącym roku mija już 45 lat od czasu, gdy poznałem osobiście Ignacego Daszyńskiego. Było to jeszcze w r. 1892, gdyśmy się zeszli na zjeździe postępowych studentów słowiańskich w Wiedniu. A jest temu już blisko 40 lat, gdyśmy widzieli Daszyńskiego wstępującego wspólnie z Kozakiewiczem na teren parlamentu starego mocarstwa habsburskiego. Było to w r. 1897, w pierwszych wyborach z piątej kurii do wiedeńskiego parlamentu. Ten młodociany, trzydziestoletni, wysoki i hardy Polak, znający swoją wartość i agresywny, nieustraszony mówca polskiej klasy robotniczej stał się od tej chwili naszą dumą i naszym chorążym. Był to jeden z największych oratorów wiedeńskiego parlamentu i całej owej epoki. Kiedy powstawał Daszyński, aby swym dźwięcznym organem zagrznieć z trybuny parlamentarnej, wszystko koło niego milkło i z drżeniem i entuzjazmem dawało się ująć i porwać plastycznością jego

wysławiania się, melodyjnością jego słów i siłą jego ataku. A takim pozostał dla nas Daszyński aż do samego końca austriackiego parlamentu.

Ignacy Daszyński był równocześnie jedną z największych postaci naszej Międzynarodówki Socjalistycznej. Nigdy nie zapomnę tego zachwycającego wrażenia, kiedyśmy na kongresie Socj. Międzynarodówki w Bazylei w r. 1912 demonstrowali przeciw zbliżającej się katastrofie wojny światowej. Kiedy ta nasza manifestacja dosięgła szczytu w sławnej historycznej katedrze, w bazylejskim monastyrze, z ambony przemówiły płomiennym językiem dwie wielkie postacie nowożytnej ludzkości: Największy trybun proletariatu polskiego Ignacy Daszyński oraz największy trybun proletariatu francuskiego i całej Międzynarodówki, Jean Jaurés, który w chwili rozpoczęcia wojny światowej dnia 31 lipca 1914 stał się pierwszą ofiarą wojny i poległ z ręki zamachowca w Paryżu.

Ignacy Daszyński nie był jednak tylko wielkim apostołem klasy robotniczej, lecz równocześnie był także jednym z fundatorów wyzwolenia i zjednoczenia polskiego narodu w jego samoistnej Rzeczypospolitej Polskiej. Razem z Daszyńskim prowadziliśmy walkę o tę wolność polską i czechosłowacką w szeregach Międzynarodówki Socjalistycznej jeszcze przed 35 latami i osiągnęliśmy to, że przedstawiciele Czechów i Polaków, a obok nas także Finlandczyków, mieli swoje samoistne przedstawicielstwo w Międzynarodówce. Nigdy nie zapomnimy tej wielkiej, nieśmiertelnej przemowy Daszyńskiego w wiedeńskim parlamencie, wygłoszonej po zawarciu pokoju w Brześciu Litewskim, który zawarli ministrowie Habsburgów i Hohenzollernów z sowiecką Rosją i jej przewodcami Leninem i Trockim. Głośne słowa Daszyńskiego, że w tej chwili „zgasła gwiazda Habsburgów na polskim niebie“ przeleciały po całej Europie. W r. 1917 wziąłem udział w kongresie polskiej partii socjalno-demokratycznej w Krakowie, na którym Daszyński, choć szalała jeszcze wojna i mordercze sądownictwo austriackie, mówił już o Rzeczypospolitej Polskiej i przedłożył rezolucję w tym sensie. Po ukończeniu wojny był Ignacy Daszyński jednym z największych mężów polskich, którzy stali na czele samoistnej Rzeczypospolitej Polskiej, był jej wielkim filarem i nadzieją. A za to jesteśmy Ignacemu Daszyńskiemu wszyscy wdzięczni, za to, co zrobił nie tylko dla wolności swego narodu, lecz także dla obrony jego demokratycznego ładu i dla umieszczenia go w szeregu kulturalnych narodów europejskich.

A kiedy potem nadeszły wieści, że Ignacy Daszyński jako marszałek polskiego sejmiku w ciężkim pojedynku o utrzymanie demokracji i rządów parlamentarnych w Polsce przeszedł ner-

wowoy wstrząs, objął wielki żal z tego powodu nie tylko nasze szeregi w Czechosłowacji, lecz także w całej demokratycznej Europie. Jest temu z górą rok, kiedy byłem na zjeździe polskiej socjalnej demokracji w Trzyńcu i kiedy zajechałem do Ignacego Daszyńskiego do uzdrowiska w Bystrej koło Białej. Byłem aż do samej głębi duszy rozczulony, kiedy ujrzałem tę wysoką postać polskiego bohatera i wodza, owiniętą w kożuch i pokrytą śniegiem, zbliżającą się do mnie. W tej chwili poznaliśmy się i objęli. Mówiłem z Ignacym Daszyńskim przeszło godzinę i byłem nadzwyczajnie szczęśliwy, kiedy widziałem, że jego stan umysłowy i fizyczny jest o wiele lepszy i że z taką heroiczną rezygnacją znosi ten tragizm swego oderwania od reszty świata właśnie w czasach, kiedy ten świat, a w szczególności jego Rzeczpospolita Polska byłaby tak bardzo potrzebowała jego sił, jego geniuszu i jego energii!

A dziś kończy Ignacy Daszyński swoich siedmdziesiąt lat! W tej chwili są wszystkie nasze serca z nim, w tej chwili go pozdrawia cała nasza klasa robotnicza czechosłowacka, która go przed 30 laty triumfalnie witała w r. 1905, kiedy u nas w Pradze przemawiał za powszechnym i równym prawem głosowania, — lecz w tej chwili przesyła Daszyńskiemu gorące pozdrowienia także cała nasza Międzynarodówka!

Ignacy Daszyński, drogi i kochany nasz towarzysz, druhu szczerzy i wierny, duszo złota i dobra, bądź nam zdrów i powracaj znowu, abys mógł między nami przebywać, jako przebywał Bolesław Limanowski, a my byśmy mieli szczęście obok Ciebie i z Tobą jeszcze wiele, wiele lat żyć, współdziałać i zwyciężać w świętym boju o wolność, demokrację i sprawiedliwość społeczną dla całej ludzkości!

Dr. Frant. Soukup

przewodniczący Senatu Republiki Czechosłowackiej.

Praga.

PRZESZEDŁ DO HISTORII

Nie pora jeszcze na syntezę, na pełny obraz, czym był i czym jest Daszyński dla klasy robotniczej i dla Polski. Jego życiorys dał nam Henryk Swoboda w książce „Ignacy Daszyński — życie, praca, walka“. Ale sam Daszyński w pamiętnikach swoich zatrzymał się na listopadzie 1918 r., doszedł do końca epoki, która się raz na zawsze zamknęła z upadkiem Austrii. Okres Polski niepodległej miał jeszcze czekać na jego pamiętnikarskie pióro. I dzisiaj — stoimy dopiero po środku niezmiernie trud-

nego okresu dziejów Polski. Dopiero gdy okres ten zostanie zamknięty, postać Daszyńskiego w Polsce niepodległej wydatnie się należyć w całym swym blasku i wielkości.

Lecz jedno jest już dzisiaj pewne: Daszyński tym, co dotychczas zdziałał, przeszedł do historii. Podwójna jest gorycz pracy w ruchu socjalistycznym. Jest to praca przeważnie bezimienna, wymagająca całkowitego oddania się, podporządkowania i poświęcenia Wielkiej Sprawie. Tylko ten, kto sprawę tę głęboko ukochał, znajdzie pełną radość w włączeniu swoich wysiłków w wielki rytm walki o wolność i sprawiedliwość społeczną i w tym właśnie socjalizmu potęgą, że miliony ludzi gotowe są do największej ofiarności bezimiennej dla tej sprawy przyszłości. Dla sprawy przyszłości — bo żaden inny ruch w dziejach ludzkości nie wymagał tak daleko sięgającego wzroku, nie stawiał przed oczy wizji tak wspaniałej, ale dalekiej przyszłości. Jakże często słyszy się na robotniczym zgromadzeniu słowa prawdziwe: Nie dla siebie walczymy, pracujemy dla przyszłości, dla następnych pokoleń. A przecież każde ludzkie serce tęskni do tego, by oglądać dorobek życia, by nie tylko uczestniczyć w siejbie, ale także i w żniwach. Tej radości jednostkom nakazuje socjalizm się wyrzec; to jego gorycz druga — jeśli wolno mówić o gorycz w tym, co jest największą i jedyną nadzieją świata.

Obie te gorycze ominęły Daszyńskiego. Daszyński nie był, nie mógł być innym, jak wszyscy ci, którzy całych siebie oddają sprawie ludu roboczego. Nie on nazwisko swoje wyniósł tak wysoko; to masa robotnicza ujrzała w nim swój sztandar płomienny; ona go wypieściła miłością swoją, ona instynktem niezawodnym wyczuliła w Daszyńskim największego trybuna ludu, jakiego znają dzieje Polski. Opowiadano w Polsce ostatnimi laty śmieszne bajki o przywódcach-uzurpatorach, którzy sami narzucili się masom i którzy masom są obojętni. O, gdyby ci szyderycy mogli czytać w sercach robotniczych! Ujrzeliby tam imię Daszyńskiego opromienione taką miłością, jakiej przed nim nikt może w Polsce nie zaznał i nikt po nim nie zazna.

Kochał go lud i pokochała historia. Danym mu było oglądać urzeczywistnione swe myśli. Widział, jak bezkształtne masy, jego ręką sformowane, dobiły się praw obywatelskich, jak zaczęły same kształtować dzieje. Widział Polskę, dobywającą się do niepodległego bytu państwowego i formował jej nowe oblicze. Przewodził wielkiej walce o nowoczesną treść Polski niepodległej i do walki tej wyprowadził wielomilionowe rzesze ludowe.

Treścią jego życia — walka! Swoje słowo i swoje pióro, swój rozum, wiedzę i doświadczenie, wszystko oddał na służbę

socjalizmu. W ogniu najcięższych walk z bezładnych tłumów napoty niewolników tworzył zwarte, świadome siebie, zdyscyplinowane zespoły. Wielki strajk górników węglowych 1900 r., strajk robotników rolnych 1902 r., wreszcie strajk robotników przemysłu naftowego, to największe walki o skrócenie czasu pracy, o wyższe zarobki, o poprawę bytu, z którymi związane jest nazwisko Daszyńskiego. W historycznej walce o równe i powszechne prawo głosowania tchnął on w masy ludu nie tylko robotniczego, ale i chłopskiego, przeświadczenie o ich pełnej wartości obywatelskiej, o ich uprawnieniu i dojrzałości do kierowania swym losem. On wreszcie te wielkie masy poprowadził do walk o polskość (Śląsk Cieszyński) i o Polskę niepodległą, on jeden stanąć mógł na czele rządu lubelskiego — pierwszego rządu w Polsce od dziesiątków lat, który własną wolą władzę brał z rąk ludu polskiego, a nie z łaski zaborców.

Czy trzeba przypominać, że wszystko to działo się w walce z pogrobowcami dawnej Polski szlacheckiej? Że każdą piędź ziemi wyrębywać trzeba było w bezustannym starciu z galicyjską szlachtą, z partią „stańczyków“, a później z reakcją całej już Polski, wreszcie z dążeniami dyktatorskimi i faszystowskimi? Świeże to dzieje, lecz odcisnięty na nich łwi pazur Daszyńskiego utrwali historia Polski na zawsze.

Ona także zapisze, że po raz pierwszy w Polsce, w kraju, który znał bunty chłopskie, odruchy rozpacz i gniewu, ale nigdy nie znał zorganizowanego na daleką metę, świadomego swej roli dziejowej, ruchu mas ludowych — Daszyński taki ruch stworzył, a stworzywszy rzucił tym samym najpewniejszy i jedyny możliwy fundament pod przyszłość Polski XX stulecia.

Historia zapisze również, jak tego wodza robotników polskich, walczącego o każdą polską szkołę dla polskich dzieci, podnoszącego wszędzie prawa Polski do wspólnego i wolnego bytu, kochali robotnicy innych krajów. Wiedzieli wszakże, że Daszyński przynosi im to, co w Polsce było najczystsze i najlepsze, co było dalekie od wszelkiej krzywdy innym wyrządzanej. Dziś jeszcze opowiedzą Wam robotnicy wiedeńscy, jak konie z powozu Daszyńskiego wyprzágali, dziś jeszcze w dalekich, obcych krajach nazwisko to od razu stwarza łączność między zabłąkanym polskim wędrowcem a proletariatem miejscowym...

Przychodzi czasem myśl natrętna i zła: a cóż z tej pracy, z całego tego dorobku pozostało? Strajkiem generalnym w 1905 roku wyrębywali sobie robotnicy polscy równe i powszechne prawo wyborcze; krwią swoją w 1920 r. okupili sobie swe prawo do gospodarzenia w Polsce; ale potem przyszedł rok 1930

i 1935 i wiele dni złych, złowrogich. Cóż stało się z dorobkiem Daszyńskiego?

Nic z dorobku tego nie zginęło i nie przepadło, bo istotą tego dorobku nie są chwilowe zwycięstwa i chwilowe klęski, lecz — wielka, zorganizowana, praca naprzód, uświadomiona masa proletariacka. A ona jest, żyje i pozostanie, wierna socjalizmowi, wierna sztandarom czerwonym, wierna naukom Daszyńskiego. I jak długo trwa proletariat polski na swoich posterunkach walki — tak długo żyje Daszyńskiego dzieło. Wierzymy, że żyć będzie wiecznie.

I WIECZNIE ŻYĆ BĘDZIE IGNACY DASZYŃSKI W SERCACH POLSKIEGO ROBOTNIKA I CHŁOPA.

Adam Ciołkosz.

Kraków.

WYDAWNICTWA ODDZIAŁU T. U. R. W KRAKOWIE

ulica Sławkowska 12, I p.

(Praca zbiorowa): Socjalizm. Zarys bibliograficzny i metodologiczny	3.50 zł.
Dr. Feliks Gross: Metoda i organizacja oświaty robotniczej	—20 „
Herman Diamand: Pamiętniki	10.— „
Emil Haecker: Historia socjalizmu w Galicji i na Śląsku	3.— „
(Praca zbiorowa): Ku nowej kulturze	—50 „
(Praca zbiorowa): Ignacy Daszyński. Wielki trybun ludu.	

WYDAWNICTWA ZARZĄDU GŁÓWNEGO T. U. R.

Warszawa, ul. Czerwonego Krzyża 20.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 9663.

Henryk Swoboda: Ignacy Daszyński. Życie, praca, walka	1.25 zł.
Kazimierz Czapiński: Walka robotników o zwycięstwo	—50 „
Feliks Kanitz: Bojownicy jutra	—50 „
Dr. Józef Zieliński: Wybór zawodu	—30 „
K. Dorabalska: Pieśni robotnicze (z nutami).	—70 „
Maurycy Karniol: Podstawy socjalizmu	—50 „
P. Stanisławski: Fryderyk Engels. W 40-tą rocznicę zgonu	—20 „
Leon Kruczkowski: Człowiek i powszedniość	—75 „
Dr. Adam Próchnik: Ku Polsce socjalistycznej	—50 „
Kazimierz Czapiński: Faszyzm współczesny, wyczerp.	
Dr. Adam Próchnik: Bolesław Limanowski „	
Rafał Oryński: Zbudź się, Hiszpanio! skonfiskowane	
Kazimierz Lewicki: Sprawa Burzana.	

